



Tomasz Mackiewicz podczas ubiegłorocznej wyprawy

Tomasz Mackiewicz i Marek Klonowski znów wyruszają pod Nanga Parbat (8125 m n.p.m.).

Po raz czwarty będą próbować wejść na ten szczyt zimą – jeszcze tego nikt nie dokonał. To jeden z dwóch ośmiotysięczników (obok K2), na szczycie którego zimą nie stanęła jeszcze ludzka stopa.

Ubiegłej zimy dwóch Polaków, bez wsparcia porterów wysokościowych, dotarło wysoko na zbocze góry, na nieznaną sobie drogę. W zadziwienie wiele osób wprawił niesamowity rajd Tomasza Mackiewicza, który pozostał sam na sam z górą i przez dwa tygodnie przebywał na wysokości ponad 6000 m n.p.m., nocując w jamach śnieżnych, pójść w kierunku szczytu i dotrzeć na wysokość 7400 m n.p.m.

Tym razem ekipa Justice for All jedzie w powiększonym składzie. Na wyprawę wyrusza Jacek Teler – doświadczony himalaista, który wszedł m.in. na Broad Peak oraz Gaszerbrum II. Ale ma również ogromne doświadczenie zimowe. Był zimą pod K2 oraz Nanga Parbat.

Czwarty uczestnik wyprawy to Paweł Dunaj, który ma na koncie wejście na Pik Lenina oraz Chan Tengri.

Ekipa wyrusza 1 grudnia z Anglii. 21 grudnia rozpocznie działalność na stokach Nanga Parbat.

Przeczytaj wywiad, którego udzielił Tomasz Mackiewicz w ubiegłym roku przed wyruszeniem na wyprawę: [Kochamy tę górę](#) .

Przeczytaj wywiad, którego udzielił Tomasz Mackiewicz udzielił Forum Extremum po powrocie z wyprawy: [Martwiłem się o ludzi](#) .

Czytaj o przebiegu ubiegłorocznej wyprawy: [Nanga Parbat 2012/13](#) .

Forum Extremum: Rok temu, przed waszym trzecim wyjazdem zimą na Nanga Parbat przeprowadziłem z Tobą wywiad. Wtedy niewiele osób o was słyszało, a w środowisku wspinaczkowym byliście lekceważeni. Po powrocie staliście się prawdziwymi gwiazdami. Brałeś nawet udział w dyskusji o himalaizmie zimowym, u boku samego Leszka Cichego. Tomasz Mackiewicz: To trochę może tak wyglądać, że jesteśmy gwiazdami. Nie wiem z czego to wynika. Może z tego, że temat gór najwyższych stał się bardzo medialny i media zauważyły, że ofiary śmiertelne to jest dobry pokarm dla ludzi.

Media to jedno, ale zwykli ludzie odnieśli się do was entuzjastycznie, a i środowisko wspinaczkowe was zaakceptowało.

To trochę fenomenalna sprawa. Ta nasza Nanga stała się akcją społeczną. My ją reprezentujemy w jakiś sposób, ale to ludzie ją tworzą. Składki! My przecież teraz jedziemy za pieniądze, które zebraliśmy od zwykłych ludzi.

Sława nie uderza do głowy?

Sława na szczęście nie uderza do głowy, bo to, że media się interesują, albo coraz więcej ludzi mówi o tym na fejsbuku, to jest jedna sprawa. A druga to realne życie, z którym cały czas się borykam. Na szczęście życie tutaj jest na tyle ekstremalne i wręcz upokarzające, że nie ma szans, żebym popadł w egocentryzm.

Dlaczego życie tutaj jest upokarzające?

W mojej sytuacji finansowo-rodzinnej, gdy mam czwórkę dzieci na utrzymaniu, a firmę musiałem zamknąć, bo przemysł energii odnawialnej, przynajmniej tej z wiatraków, upadł w Polsce. Wszystkie wielkie zachodnie firmy się z Polski wycofały. To wszystko powoduje, że nie jest lekko.

Ten rok w górach wysokich był pełen mocnych wydarzeń. Polski Broad Peak, na którym latem z kolei zginęli Irańczycy. Bójka na Evereście, strzelanina pod Nanga Parbat...

Tak. Zwłaszcza w Nepalu coś pękło. Sfera górską została tam tak bardzo skomercjalizowana, że musiało dojść do jakichś spięć. Przyjeżdżają bardzo bogaci ludzie na Everest, więc powstał biznes, który konkuruje między sobą i dochodzi do walk. A Broad Peak... Jedyne co możemy zrobić, to wyciągnąć wnioski i nie robić podobnych błędów.

Sądzisz, że wydarzenia na Broad Peaku są również wynikiem swego rodzaju komercjalizacji we wspinaniu?

Ja tam widzę brak orientacji, w którym momencie trzeba powiedzieć: „Basta”. Prawda jest taka, że oni nie powinni się znaleźć o tej godzinie na szczycie. Jeśli jest do zmierzchu parę godzin, to trzeba się wycofać. Nocą nic się tam nie działo. A im gdzieś zabrakło tego hamulca. Co było tego przyczyną? Podejrzewam, że ciśnienie na szczyt. To, że był już blisko, że pogoda ładna. Presja, że trzeba na ten szczyt wejść.

Nie obawiacie się jechać pod Nangę po zamachu?

Oczywiście, że się obawiam i pewnie każdy z nas się obawia. Nie wiadomo, z kim człowiek może mieć tam do czynienia. Mamy jednak dobrą relację z lokalnymi ludźmi. Jest nadzieja, że oni nie dopuszczą, by doszło do jakiejś krwawej jatki. Zabieramy też ze sobą specjalne radio, które będzie skanować wszystkie częstotliwości. Jeśli cokolwiek niepokojącego pojawi się w eterze – będziemy o tym wiedzieć.

Jaki skład ostatecznie jedzie na wyprawę?

Oprócz mnie oczywiście Marek Klonowski, także Jacek Teler i Paweł Dunaj. To są cztery osoby, które będą próbowały wchodzić na szczyt. Oprócz tego jedzie jeszcze trzech chłopaków – Piotr Tomza, Michał Dzikowski, Michał Obrycki – którzy będą stanowili support. Tak jak mówiłem, ludzie przejęli trochę inicjatywę i są to, można powiedzieć, tacy wolontariusze. Jeden z tych chłopaków zadeklarował, że będzie dla wszystkich przez całą wyprawę gotować. Chcesz gotować chłopie? Dobra, jedź z nami. A ja go nawet na oczy nie widziałem w życiu.

Droga Schella z zaznaczonymi ubiegłorocznymi obozami



Jaka strategia?

Idziemy tą samą drogą, co w zeszłym roku. Mamy ją opatentowaną do 7400 m n.p.m., więc wiemy jak się tam poruszać. Myślę, że tempo będzie szybsze niż wtedy, bo teraz wiemy, czego

się spodziewać. Potem czeka nas trawers do szczytu. I to jest największe wyzwanie.

Konsultowaliście z kimś ten odcinek w kopule szczytowej?

Konsultowaliśmy z Rumunami, którzy latem tego roku weszli Schellem na szczyt. Znaleźli nasze ślady, mój namiot na 7200 m n.p.m. Im zajęło trzy dni wejście właśnie z 7200 m n.p.m. na szczyt. To kawałek drogi. Nie jest trudny do przejścia ten odcinek, ale długi. Około 2,5 kilometra w linii prostej, do miejsca, gdzie zaczyna się atak na szczyt. Musimy być przygotowani na jeszcze dwa obozy, oprócz tego na 7200 m n.p.m. Bo do tej wysokości, myślę, pójdzie nam w miarę łatwo.

Będziecie działać w dwóch zespołach czy jedną czwórką?

Plan dokładnie jest taki, że wylatujemy 1 grudnia, a zima oficjalnie zaczyna się 21 grudnia. Nie chcemy żadnych kontrowersji co do wejścia zimą. Zakładamy, że w ogóle na tej górze nie działamy przed 21 grudnia. Jedyne co robimy, to zakładamy ABC, czyli wysuniętą bazę, na 4100 m n.p.m. Tam znieśliśmy cały sprzęt. Potem będziemy mieć jeszcze kilka dni, więc idziemy się aklimatyzować na pobliski sześciotysięcznik. Łatwy szczyt. I 21 grudnia ruszamy od razu do jedyńki. Mam nadzieję, że szybko nam pójdzie. Przed nowym rokiem może uda nam się założyć dwójkę. I potem mamy cały styczeń, by zamknąć temat.

Wrócę jeszcze do pytania – dwa zespoły czy czwórka? Kto będzie tym kierował?

Decyzje podejmujemy wspólnie. Zawsze tak robiliśmy. Zresztą w tym roku formalnie, na papierze kierownikiem wyprawy jest Marek Klonowski, w ubiegłym roku byłem ja, a dwa lata temu był Piotrek Strzeżysz, którego w ogóle nie było na wyprawie. To była ciekawa opcja. Wyprawą kierował człowiek, który nawet nie wyjechał do Pakistanu. Ale jeśli chodzi o samo działanie, to pewnie klasycznie – będziemy działać wahadłowo, dwóch wynosi trochę sprzętu, poręcza, zakłada obóz, druga dwójka odpoczywa. Ale trzeba na bieżąco obserwować sytuację, kondycję ludzi, własną formę i wtedy dopiero można stwierdzić, co kto może.

Zakładasz taką sytuację, że ty i Marek Klonowski opadniecie z sił i po tych waszych trzech próbach to na przykład Jacek Teler wejdzie na szczyt?

No rozumiem, rozumiem do czego zmierzasz (śmiech). Zakładam taką sytuację. Zakładam, że coś mi się może stać, na przykład zachoruję i ktoś inny wejdzie... Chyba właśnie na tym polega konfrontacja z własnym ego. Bo to jest element, który trzeba kontrolować. Jeśli to ma tak wyglądać, że moja kondycja psychiczna, moje życie ulegnie destrukcji, bo nie udało mi się wejść na Nanga Parbat, mimo tylu wysiłków, to by znaczyło, że coś jest nie tak z moim ego. Że ono się uwolniło i działa na własną rękę.

A sprzęt? W zeszłym roku były liny ze sklepu rolniczego.

Jeśli chodzi o liny to jest to żywioł Jacka Telera. On wskoczył w kłębowisko lin i wybrał co najodpowiedniejsze dla nas. Mamy dwa kilometry lin. I tak jak już mówiłem – to wszystko dzięki ludziom. Gdyby nie zbiórka.... A ludzie się zjednoczyli, każdy dał po parę złotych i powstał potężny budżet. Na zaporęczowanie Turni Wielickiego, sto metrów prawie pionu, mamy na przykład 10-milimetrową statyczną porządną linę. A wtedy rzucaliśmy dwie 6-milimetrowe żyły. Przede wszystkim jednak firma RAB wyposażyla doskonale całą naszą ekipę w sprzęt: namioty, puch – kombinezony, śpiwory, ubrania. Oprócz energii, bezcennego wsparcia ludzi i konkretnych drobnych sum od nich, które złożyły się ostatecznie w duży budżet na wyprawę, to najwięcej zawdzięczamy właśnie RAB-owi.

Krótki film z ubiegłorocznej wyprawy
{vimeo}60282170{/vimeo}

Słowem, jesteście dobrze przygotowani?

Myślę, że tak, ale tym razem stawiamy na maksymalne bezpieczeństwo. Nie chcemy, żeby doszło do jakiejś tragedii.

Na koniec zadam to samo pytanie co przed rokiem. Jeśli się nie uda, za rok powtórka?

Nie zakładam takiej opcji, że się nie uda. Zakładam, że raczej się uda. To nawet nie jest kwestia, czy się uda, czy nie. Myśmy już tyle energii poświęcili na tę górę, na tyle dużo wiemy o niej – o pogodzie, o drodze, o warunkach – i na tyle dobrze jesteśmy przygotowani i mamy mocny skład, że biorąc pod uwagę te wszystkie okoliczności, szanse są naprawdę duże. Trzeba ten temat już zamknąć i zabrać się za coś kolejnego.

Za co?

No... K2 zimą, może Everest zimą bez tlenu. Jest masa wyzwań zimowych. Najfajniej byłoby, jeśli bawimy się w kolekcjonerstwo, gdyby wszystkie 14 ośmiotysięczników było zimą polskich, bez tlenu. I może jeszcze nowymi drogami (śmiech). Ale na poważnie, to wszystko co Polacy zrobili zimą na tlenie, można by powtórzyć właśnie w innym stylu. Bez tlenu.

rozmawiał: Jakub Karp

